

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 12.

Toruń, 22 marca 1936 r.

Rok III.

W walce o prawo do nauki

W ostatnim czasie przez uniwersytety polskie przeszła fala ostrych wystąpień młodzieży akademickiej przeciwko wysokim opłatom uniwersyteckim. Silna i zdecydowana postawa studentów znalazła pełne zrozumienie i uznanie w polskich klasach pracujących. Zaniepokoiła też poważnie te czynniki, które ponoszą odpowiedzialność za stan wytworzony na naszych uniwersytetach. Po znanych zajściach na uniwersytecie warszawskim „Gazeta Polska” umieściła artykuł, którego autor sili się na bezstronne rozpatrzenie postulatów studenckich, a sprawozdanie z blokady Politechniki warszawskiej w tejsze „Gazecie Polskiej” ujęte nawet było z odrobiną podejrzanego ciepła. Dalej tak a „Gazeta Polska”, która dotąd zawsze silnie występowała przeciwko wszystkim niezależnym poczynaniom studentów, przedzierzgnie się w gorliwego obrońcę młodzieży akademickiej. Nie jest to wykluczone. Sanacja niejednokrotnie liczyła na krótką pamięć Polaków i... nie myliła się. Sanacja winna jednak pamiętać, że młodzi mają naogół lepszą pamięć, niż starzy. Nie tak łatwo zapomni się w Polsce, kto znosił ze względów politycznych katedry na uniwersytetach, kto zniszczył autonomję uniwersytecką, kto wreszcie bez opamiętania zaiste wyśrubował opłaty uniwersyteckie.

Nie po raz pierwszy piszemy w „Demokracji” o skrajnej nędzy naszej niezamożnej młodzieży akademickiej. Opłata wynosi rocznie około 300 zł. Do tego doliczyć trzeba kilkadziesiąt zł na podręczniki. Do tego dochodzi wreszcie kilkadziesiąt złotych miesięcznie na koszt mieszkania i najędźniejszego choćby wyżywienia w drogich zazwyczaj miastach uniwersyteckich. Budżet którego robotnika albo chłopka polskiego wytrzyma takie sumy? Młodzież endecka walczy o „numerus clausus” dla żydów. Na uniwersytetach polskich obowiązuje już inny „numerus clausus”. Wysokie opłaty uniwersyteckie stanowią ogromnie skuteczny „numerus clausus” dla synów robotniczych i chłopskich.

Jedynie radykalne obniżenie opłat uniwersyteckich może polepszyć sytuację niezamożnej młodzieży akademickiej. Rząd natomiast chce zaradzić złu przez zapomogi indywidualne i pomoc

społeczeństwa. Zapomogi? Są one dziś zmonopolizowane przez sanacyjne „Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą akademicką”. Czyjekolwiek najlepsza chęć nie zapobiegna zagnieżdzeniu się w tem Towarzystwie (nawiasem mówiąc od samego początku ogromnie niepopularnem wśród studentów) systemu udzielania „poparcia” przez „miarodajne czynniki”. Nie jest to oczywiście zbyt miła perspektywa dla ogromnej większości młodzieży akademickiej, która popełniła tę niezręczność, iż jest przekonana nie-sanacyjnych. A zresztą niezamożna młodzież akademicka zawsze będzie protestowała przeciwko załatwieniu kwestji opłat uniwersyteckich przez udzielanie indywidualnych zapomóg. Słusznie czy niesłusznie przy systemie zapomóg w biednym akademiku rodzi się poczucie, że studjuje za użebране pieniądze, że studjuje z czyjejś łaski. A on łaski nie potrzebuje, bo on ma prawo do nauki.

Społeczeństwo? Sądzymy, że najlepiej będzie, jeśli raz nareszcie zbiedzonemu społeczeństwu polskiemu da się święty spokój. Czegoż się bowiem nie żąda od tego społeczeństwa? Na normalne wydatki społeczeństwo płaci podatki, na deficyty budżetowe przymusowo-dobrowolne pożyczki, na inwestycje pożyczki inwestycyjne, a teraz jeszcze małożyć na utrzymanie młodzieży akademickiej? A prócz tego zachować jeszcze zapasy pieniądza i zapasy niewyczerpane entuzjazmu dla realizowania każdego nowego pomysłu sanacyjnego. Dajmyż więc społeczeństwu święty spokój. Ci, którzy mogliby dać, nic nie dadzą, a ci, którzyby dali t. j. klasy pracujące, same nic nie mają.

W tych warunkach młodzieży akademickiej nie pozostaje nic innego, jak rozpocząć walkę poprowadzić do zwycięskiego końca, t. j. do ostatecznego obniżenia opłat uniwersyteckich. Nie wyrzekając się oczywiście dalszej walki o ustrój, w którym zrealizowany będzie postulat Narodowego Ruchu Robotniczego — bezpłatna nauka na wszystkich szczeblach nauczania.

Pisząc o akcji studentów polskich przeciwko opłatom, nie możemy pominąć milczeniem podejrzanej gorliwości, z jaką endecja usiłuje objąć pa-

tronat nad tą akcją. Jakież jest prawo endecji do patronowania tej akcji, jakie młodzieży endeckiej do przewodniczenia w niej? Żadne! Młodzież endecka to synowie kapitalistów i zamożnej burżuazji. Nie dla tych sfer chyba obniżka opłat akademickich stanowi kwestię życia i śmierci. Dlaczegoż więc mimo tego endecja narzuca się tu ze swoim nieproszonym wodzostwem? Nie ulega wątpliwości, że całą akcję antyopłatową endecja uważa za takiego samego konika propagandowo-politycznego, jak na szerszym terenie — antysemityzm. Patronactwo endeckie w akcji antyopłatowej szkodzi jedynie młodzieży akademickiej. Znaczna część młodzieży odsuwa się od niej wogóle, nie chcąc iść pod przewodem kapitalistycznych sługusów i przy śpiewie „Hymnu Młodych“.

Zorganizowana młodzież robotnicza na akcję antyopłatową studentów patrzy z uznaniem i sympatją. Świadczą o tem m. in. liczne listy, jakie redakcja nasza w tej sprawie otrzymuje od młodych robotników i chłopów. Akcję antyopłatową traktujemy jako ważny odcinek tej walki, jaką polskie klasy pracujące podjęły w obronie polskiej kultury i oświaty. Bo nie burżuazja walczy dziś w Polsce w obronie zagrożonej kultury i oświaty. Nie kto inny, a robotnik i chłop polski stoją dziś w obronie znoszonych na uniwersytetach katedr, w obronie szykanowanych uczonych polskich, w obronie przeszło miliona dzieci, przed którymi zatrzaśnięto bramy szkół powszechnych, w obronie prawa do nauki niezamożnych studentów. Walczy przedewszystkiem o podstawę wszelkiej kultury: o wolność przekonań i myśli. **J. D.**

Listy z Zachodu

Czy na wypadek wojny, Francja pośpieszy Polsce z pomocą?

Z przyczyn od redakcji niezależnych, korespondencja poniższa nie mogła ukazać się wcześniej, to jest wtedy, kiedy została nadesłana. Nie straciła ona jednak na aktualności, a nawet raczej zyskała na wyrazistości w związku z dokonaniem w międzyczasie wypowiedzeniem traktatu lokarnńskiego i zajęciem Nadrenji przez wojska niemieckie.

Redakcja.

To be or not to be!

Cały dramat wojny i pokoju tkwi w powyższem „szekspirowskiem“ pytaniu. Wiąże się z niem całokształt problemów polskiej polityki zagranicznej. Opinia polska oczekuje odpowiedzi, jakby z biciem serca.

Czy jednak samo postawienie podobnego pytania nie zakrawa na chęć „bawienia się w prorocтва“? Szczególnie w okresie, w którym prawie każdy przynosi jakąś nową rewolucję, wywracającą pozycję „murowane“ zdawałoby się na wieki?

Otóż nie. Przy odrobinie znajomości rzeczy i indukcyjnej metodzie badania elementów, będących w grze, sformułowanie odpowiedzi jasnej i logicznej nie wydaje się zadaniem zbyt trudnem.

Przypuśćmy więc, że pożoga wojny rozplómnienia nagle jedną z granic polskich: jak się ustosunkują do wydarzenia tego opinia publiczna we Francji, rząd francuski, sztab generalny?

Odpowiedzi dostarczy obiektywna analiza sytuacji, czyli, jak się mówi obecnie, „klimatu psychologicznego“ tak dobrze we Francji, jak i w Polsce.

We Francji. Do niedawna jeszcze, a mówiąc ściślej do 26 stycznia 1934 r. jednomyślnie niemal lewica uważała za „monstrualną“ myśl samą, że wojska francuskie mogą być zmuszone do przelewu krwi w obronie „korytarza“ pomorskiego, w obronie Torunia, w którym wychodzi „Demokrata“... Wyrazicielami prądu tego byli politycy b. wybitni, należący przeważnie (nie wyłącznie) do obozu lewicowego we Francji. Nietylko młody minister radykalny Pierre Cot, nietylko rozmaite podejrzone Pfeiffery, lecz nawet były premier Daladier dawał często wyraz niezadowoloni, że Francja nie może dojść do porozumienia z Niemcami i że grozi jej nawet wojna ze strony Niemiec z powodu „przeklętego“ Pomorza, które „przepełowiło“ biedną Rzeszę...

Działo się to w epoce Niemiec do-dobrojenowych, Niemiec weimarskich i „pokojoych“.

Lecz nawet i wówczas nie śniło się żadnemu rządowi lewicowemu we Francji poświęcać Polskę na upragnionym ołtarzu zbliżenia francusko-niemieckiego. Co innego jest napisać artykuł, a co innego zasiąść przy zielonym stole rokowań. Ten sam Daladier, który w artykułach swych w „République“ ubolewał z powodu odciecia Prus Wschodnich od Rzeszy, gdy został wszechwładnym premierem nie uczynił nawet gestu, mogącego zaniepokoić Polskę.

Wszelkie tedy rokowania francusko-niemieckie rozbiły się o Pomorze, jak okręt o skałę: w drzazgi. Gdy Briand oddychał wonią drzew Unter den Linden, a Brüning modlił się w jednym z kościołów paryskich, politycy niemieccy stale podchodzili do zagadnienia pomorskiego, jedni wprost i brutalnie, inni krętymi ścieżkami, lecz wszyscy z napastliwym, uporczywym „a jednak trzeba skończyć z kuluarem gdańskim“. Wówczas ministrowie francuscy zaciskali usta i odpowiadali hermetycznym milczeniem, które w wypadkach tych nie oznaczało dyplomatycznej „milczącej zgody“. Hr. d'Ormesson, pierwszy sekretarz pierwszego komitetu zbliżenia francusko-niemieckiego, opowiadał mi kiedyś scenę, w której ministrowie francuscy, zirytowani ciągłemi aluzjami swych rozmówców niemieckich do stereotypowego refrenu „a jednak trzeba skończyć z kuluarem gdańskim“, wstali spokojnie z miejsc i niemniej spokojnym głosem oświadczyli: „Panowie, tracimy niepotrzebnie czas na rzeczy, wychodzące poza obręb naszej misji“. Rozmowy urywały się i nierozpakoowane frakcji i cylindry zamykano z powrotem w walizkach. Tak działo się za czasów ś. p. Arystydesa Brianda. To jest prawda historyczna, więc nie wolno jej lekceważyć.

„Klimat“ francuski zmienił się gruntownie po podpisaniu układu Hitler—Lipski. Lewica odetchnęła. Spał jej z serca wielki ciężar. Czynniki polski przestał istnieć na szachownicy gry francusko-niemieckiej. (Powstały raczej obawy, że figura polska wzmocni pozycję przeciwnika).

Zaczęła się gra na desce odwróconej. Biedne w łachmanach Niemcy wystąpiły nagle w szacie, lśniącej się od broni wszelakiego rodzaju. Równocześnie figury, do których miało się największe zaufanie, wymknęły się z rąk partnera francuskiego. Należało opracować nową strategię gry. Skryształizowała się ona w następującem rozumowaniu: „Ponieważ Niemcy są już uzbrojone od stóp do głowy, a Francja nie wie na kogo może naprawdę liczyć, więc tylko bezpośrednie porozumienie z Berlinem uratować może sytuację“. Berlin, w dodatku stał się prawicowym, faszy-

stowskim, antykomunistycznym, wyciągającym dłoń pojednania w stronę Paryża. Taki Berlin był zawsze marzeniem pewnego odłamu prawicy francuskiej, był manną dla jej agitacji wewnętrznej przeciwko „sprzymierzonym siłom masonerii i komunizmu“, usiłującym nie dopuścić do odrodzenia się prądów narodowych w Europie. Zobaczymy zaraz, jak za rozumowanie to natychmiast zapłaciła Polska. Najlichniesze i najpoważniejsze z ugrupowań prawicowych w parlamencie francuskim, t. zw. Federacja Republikańska Louis Marina, bojowego przyjaciela Polski, uchwała pod jego osobistym przewodnictwem rezolucję, że armja francuska służyć ma tylko i wyłącznie obronie terytorjum francuskiego, metropolji i kolonji. „Na żadne inne cele nie może być użyte wojsko francuskie“.

W toku dramatycznej debaty w Izbie Deputowanych nad ratyfikacją paktu francusko-sowieckiego zabierali głos kolejno (naturalnie nie wszyscy razem...) najwybitniejsi przywódcy prawego skrzydła społeczeństwa francuskiego. Wystąpienia ich sprowadzają się do wspólnego mianownika — leitmotywu: Armja francuska jest dla Francji. W razie wojny nie wolno jej opuszczać (ani nie będzie w stanie) terytorjum narodowego. Zresztą — woła poseł Ksawery Vallat, wielki, zdolny i powszechnie szanowany, inwalida wojenny — Francji nie grozi bliski konflikt z Niemcami. Wzajemnie Niemcy mają rację, gdy twierdzą, że pakt francusko-sowiecki oznacza okrażenie Niemiec.

Poseł Marceli Héraud, były kombatan i gość generała Góreckiego podczas częstych odwiedzin Warszawy, wygłasza następujące prawdy: „To, co udało nam się z Mussolinim, winno udać się nam z Hitlerem. Jeśli przekonamy Niemców, że mogą mieć do nas zaufanie, pokój Europy będzie na zawsze zabezpieczony“ („Agence Diplomatique et Coloniale“ z dnia 20 lutego 1936 r.). Na trybunie Izby tenże poseł prawicy Héraud oświadcza, że może ręczyć za uczucia pokojowe Hitlera w odniesieniu do Francji. (Artykuł Bernusa w „Journal de Débats“ z dnia 22 lutego 1936 r.).

Markiz o głośnem arystokratycznym (ach, ta arystokracja!) nazwisku de Polignac jedzie do Garmisch na igrzyska olimpijskie i wraca z mocnem przekonaniem, że czego Niemcy „jedynie pragną“, to stworzyć naród silny, zdrowy, wesoly. „Ani lud niemiecki, ani Hitler nie żywią żadnych ukrytych myśli. Jak żaden inny naród, naród niemiecki nie chce wojny!“. At! jak lubi p. Cat. Radzimy księciu Radziwiłłowi i hr. Potockiemu przeczytać artykuł markiza de Polignac w „Journalu“ z dnia 22 lutego br. Pocięcha dla nędzarzy (moralnych), że mają towarzyszy niewoli (ideologicznej).

Jeszcze jeden patryjota wielko-przemysłowy, przywódca francuskiej młodzieży patryjotycznej (**Les Jeunes Patriotes**), ruchliwy herold Banque de France, słynny poseł Taubtinger oświadcza w wywiadzie, udzielonym tygodnikowi „**Choc**“: „Skoro pozostawienie Niemcom wolnych rąk na Wschodzie odwrócić może niebezpieczeństwo od granic francuskich, tedy pozostawmy Niemcom wolne ręce na Wschodzie“.

Każdy sobie rzepkę skrobie.

Oto, jaki wytworzył się „klimat“ w sferach prawicy francuskiej po 26 stycznia 1934 r. Nie należy naturalnie dramatyzować. Mamy do czynienia ze stanem ducha niewątpliwie przejściowym, z pewnego rodzaju „psychozą zbiorową“, mniej więcej podobną do dawnej psychozy lewicy francuskiej, gdy walczyła u boku Niemiec na rzecz dezaneksji Pomorza i Górnego Śląska.

A teraz — oj, ostrożnie! — „klimat“ w Polsce. Klimat w Polsce, to znaczy klimat polsko-francuski. Jak zobrazowaliśmy powyżej, nastroje ducha społeczeństwa francuskiego wobec żywotnych zagadnień polskich, pragniemy tak samo choćby jednym słowkiem poruszyć „ustosunkowanie się“ pewnych żywiołów polskich do żywotnych zagadnień francuskich. Pomijamy politykę rządową, bo o niej, jak

o nieboszczyku: **aut bene, aut nihil**, albo dytyramby, albo „stul gębę“. Chodzi nam głównie o stosunek Stronnictwa Narodowego do Francji republikańskiej, demokratycznej i parlamentarnej. Stosunek ten był na początku inteligentny, pozytywny, zgodny z interesem polskim. Zasługi jego podczas wojny należą do historycznych. Ale w stosunku tym coś się zmieniło, coś się popsuło od nastania błogosławionej ery faszystów włoskiego we Włoszech, a zwłaszcza ery hitlerowskiej w Hitlerji. (We Francji również dużo się zmieniło od chwili objęcia władzy w Niemczech przez obecnego kanclerza Adolfa Hitlera. Istnieje pewnego rodzaju prawo przyrody, które nazwać można „paralelizmem uniwersalnym w rozwoju instynktów barbarzyńskich“). Tedy pewien odłam obozu narodowego w Polsce spostrzegł się nagle, że we Francji rządzi... **masonerja!**, że parlament francuski i ministrowie francuscy, to nic innego, jak marionetki, wykonywujące mechanicznie rozkazy Wielkiego Wschodu i innych łóz.

Przedewszystkiem nie jest to prawda 100-procentowa. W każdym gabinecie francuskim mamy co najmniej $\frac{1}{3}$ ministrów, stroniących, jak niżej podpisany, od masonerii, jak od ognia i dżumy. Na tem miejscu wyjaśniamy, że negatywizm nasz do masonerii wynika nie tyle z pobudek polityki czystej, ile ze stosunku masonerii do chrześcijaństwa, a w szczególności do Kościoła katolickiego, którego masonerja jest wrogiem odwiecznym. Otóż nie masz Polski bez katolicyzmu. Gdy jednym płucem Polak oddycha wolnością, drugim oddycha religją, religją narodową, a więc katolicką. Lecz o tem tylko mimochodem.

Twierdzimy więc, że we Francji rządzi nie tylko masonerja. Naprzykład socjaliści przeważnie nie są masonami i nie hasają wraz z radykałami na koniku antyklerykalnym. Następnie, wczoraj jeszcze rządził Francją Doumergue, marszałek Petain, Louis Marin, Laval, **Pernot**. Pernot, który jest przedstawicielem obozu katolickiego w parlamencie francuskim. Czyż oni są masonami? Czyż prezydent Lebrun jest masonem? Poseł dr. Cousin, przewodniczący grupy **antymasońskiej** w Izbie Deputowanych, zapewniał mnie, że Sarraut jest masonem. Otóż, co uczynił Sarraut, gdy tworzył swój obecny gabinet? Ofiarowywał teki Pernot'owi i Marin'owi. Jeśli niema ich w rządzie obecnym, to dla tego, że odmówili swej współpracy. Zresztą mniejsza o to.

Przypuścmy, że we Francji rządzi rzeczywiście masonerja, że mleczem pacierzowym parlamentu francuskiego jest Wielki Wschód lub Gwiazda Królewska lub jakieś inne „Słońce“, świecące w podziemiach. Nie zmienia to faktu, że losy Polski związane są z ustrojem, z parlamentem, z rządem, ma którym wyciska swe piętno „wszechpotężne wolnomularstwo“. Tak jest dziś i tak było podczas wojny. Podczas wojny prawica francuska uginała grzbiety przed ambasadorem Izwołskim, który wymógł, aby w prasie francuskiej wyrażenie „niepodległość polska“ zostało wykreślone ze słownika politycznego. Podczas wojny prawica francuska z zapalem walczyła za „autonomją Polski pod berłem Caratu“. Kto bronił niepodległości polskiej podczas wojny? Masonerja! Ówczesny sekretarz generalny Ligi Praw Człowieka i Obywatela, dzisiejszy minister Oświaty, p. Guernut, pokazywał mi dokumenty, dowody, petycje do rządu, domagające się niepodległości dla Polski. I za to prawica denuncjowała go, jako zdradę sprawę narodową...

Dziś w dalszym ciągu rządzi Francją „masonerja“. Sojusz Polski z Francją jest więc sojuszem z masonerją. Co oznacza sojusz? Sojusz oznacza, że losy obu krajów są ze sobą żywotnie związane „pour la vie et pour la mort“ (na życie i śmierć). Cóż my poradzić możemy na to, że lud francuski głosuje za lewicą, a więc jakoby za masonerją? Że posyła do parlamentu głównie radykałów, a więc masonów? Nie możemy poradzić — i musimy pogodzić się z faktem, który może nam się podobać lub nie, że we Francji rządzi i będzie rządziła masonerja, a więc, że

parlament francuski, „parlament masonerii“ będzie miał ostatnie słowo, gdy wydzwoni godzina ruszenia Polsce na pomoc!

Oto więc od kogo zależą — w myśl przymierza polsko-francuskiego — losy Polski na wypadek wojny: albowiem przymierze oznacza związanie losów obu krajów. Jak długo będzie istniało przymierze, Polsce nie wolno zapominać, **kto** rządzi we Francji, **kto** będzie nią rządził jutro, to znaczy za rok, dwa lub pięć lat. Czy **Action Française** obejmie władzę w tych najbliższych latach? Przez litość dla jej zwolenników polskich nie chcemy odpowiadać. A jeśli obejmie? A jeśli obejmie, ministrami będą pp. Marceli Héraud, Ksawery Vallat, Filip Henriot, Markiz de Polignac, których hasłem jest, jak czytaliśmy powyżej, „ani kropli krwi francuskiej, jak tylko w obronie ziemi francuskiej i kolonij francuskich“.

Niemna wszakże obawy, by de Polignac został jutro premierem francuskim. Prędzej książę Janusz Radziwiłł zasiądzie na tronie polskim. Wobec tego „pogodzić“ się musimy z jejmością Nemezis, że przez długie jeszcze lata premierami we Francji będą Herriot, Daladier, Sarraut, może Mandel, Delbos, Paul Bastid, w każdym razie mason wyraźny lub sympatyk masonerii. Oni będą mieli głos decydujący w tem, czy Francja winna pośpieszyć Polsce z pomocą na wypadek wojny. A więc czy godzi się pluć codziennie w twarz całemu obozowi rządzącemu we Francji pod pretekstem, że wykonuje rozkazy masonerii? Czy godzi się powtarzać za **Action Française**, że Chautemps zabił ś. p. Prince'a, skoro tenże Chautemps ma 99% szans zostania jutro szefem rządu francuskiego? Czy godzi się wylewać dzień w dzień pomyje na parlament francuski, który będzie decydował o konsekwencjach militarnych sojuszu polsko-francuskiego na wypadek wybuchu wojny na jednej z granic polskich?

Czy — wychodząc z fałszywego zresztą założenia, że we Francji rządzą wyłącznie żywioły wolnomularskie — wolno obryzgiwać błotem najwybitniejszych i **dzierzących ster władzy** wodzów narodu sprzymierzonego i czy, postępując w ten sposób, oddaje się usługę sprawie polskiej, służy się interesom ojczyzny polskiej na wypadek tragicznej ewentualności?!

A ma jedno jeszcze zwrócić wypada uwagę: jeśli prawdą jest, że parlament francuski, „zgnił do szpiku kości“, „parlament Stawiskiego“ jest gniazdem opryszków i „połączonych żywiołów masoniśko-komunistycznych“, w takim razie kłamstwem jest to, że nigdy z trybuny parlamentu francuskiego nie padło niemiłe dla Polski słowo, że — przeciwnie — posłowie francuscy i to raczej lewicowi, niż prawicowi, a ostatnio jeszcze socjalista Torrès zawsze zahaczali o Polskę w słowach pełnych serdeczności i przyjaźni... Jakże tu biedny czytelnik polski odróżnić może prawdę od kłamstwa? Z jednej strony mówię mu się, że parlament francuski jest jaskinią, w której wychodził się kwiat stawiszczyzny, a z drugiej strony przemilcza się przed nim fakt, że „jaskinia“ ta będzie decydowała o losach państwa polskiego, gdy wydzwoni godzina krwawej rozprawy nad Odrą lub Prypecią. Nie należy polityki międzynarodowej używać za parawan demagogii wewnętrznej, a tem mniej przystoi poważnym politykom rzucać obelgi ni przylepić ni przytęlać i mieszać z błotem ludzi, kierujących nawą państwową narodu sprzymierzonego.

Neminem laede.

Po zobrazowaniu — jak mniemamy uczciwie i bezstronnie — sytuacji psychologicznej we Francji i w Polsce, możemy nareszcie przystąpić do sformułowania odpowiedzi na postawione w nagłówku artykułu niniejszego pytanie.

Jak rzekliśmy, odpowiedź jest łatwa. Gdy wybuchnie wojna wszystko będzie zależało od tego, kto będzie stał na czele rządu francuskiego, jaka będzie większość w parla-

mentie. Rząd może pociągnąć opinię za sobą, może wywołać w niej odruchy entuzjazmu lub awersji dla tej lub owej sprawy. Laval potrafił stworzyć prąd pro-włoski, anty-genewski, antyangielski. Tenże Laval mógł z równą łatwością wytworzyć „psychozę“ antywłoską i progenewską. Jednakże Laval upadł, bo miał parlament przeciwko sobie. Niechaj będzie, że miał masonerię przeciwko sobie: tem gorzej dla Mussoliniego, który przekonał się, że masoneria coś znaczy i znaczy więcej, niż jednomyślny chór prasy prawicowej. Słowem, jeśli rząd i parlament francuski są ze sobą w zgodzie, naród pójdzie za ich apelem. To jest jasne, jak słońce.

Aby rząd i parlament francuski byli po stronie Polski, **musi istnieć zaufanie do Polski**. Im wyższa będzie temperatura zaufania tego, **tem rychlej, pewniej i skuteczniej** Francja pośpieszy z pomocą Polsce. Brak zaufania jest stokroć straszliwszy w skutkach, niż brak amunicji, dział i fortec. Otóż Polska jest w tem szczęśliwym położeniu, że rola jej równoważy się z rolą Francji na wypadek katastrofy. **Francja potrzebuje Polski w tym samym stopniu, co Polska potrzebuje Francji**. Przekonanie to nie jest jeszcze, niestety, powszechne w społeczeństwie francuskim. Wymaga ono ugruntowania i rozpowszechnienia w masach. Wymaga wytężonej pracy w atmosferze **wzajemnego zaufania**.

A priori można być najgłębiej przekonanym, że Francja zrozumie kiedyś, że losy jej zależą w znacznym stopniu od Polski, w większym może stopniu od Polski, niż od Anglii, a już napewno więcej, niż od Włoch i od Genewy. Zrozumienie to trzeba wpajać w umysły francuskie, lecz dlatego właśnie należy wzmocnić obopólne zaufanie.

Sytuację komplikuje to, że groźba katastrofy wisi na włosku, że piorun może uderzyć tak dobrze za rok, za miesiąc, jak i za godzinę. To też z wytworzeniem atmosfery wzajemnego zaufania nie należy zwlekać. Nietylko każdy dzień, lecz każda godzina znaczy.

Czytelnik zapyta się oczywiście: a co trzeba zrobić, żeby wytworzyła się atmosfera wzajemnego zaufania między Warszawą a Paryżem? Odpowiedź wyłożyliśmy już częściowo powyżej. Na konsideracje innej natury nie możemy sobie pozwolić „ze względów niezależnych“. Możemy co najwyżej powtórzyć pytanie, które zadał nam pewien wybitny poseł francuski, były minister radykalny.

— Mój panie — zawołał — przecież Francuzi są również znakomitymi myśliwymi; dobrymi łowcami są także Anglicy i Czesi. Czemu więc zamyka się wspaniałą Białowieżę dla łowców angielskich i francuskich? Jakoś nie bardzo rozumiem, że przywilej polowania w tym przeducnym lesie istnieje dla jednych, a dla innych — istnieje zakaz.

Takie niby to nic nie znaczące imponderabilja łowieckie znaczyć mogą ogromnie dużo w sferze zaufania, powiedzmy nawet Zaufania przez duże Z.

Tedy krótko i węzłowato: Polska będzie mogła liczyć na pomoc Francji, jeśli rząd i parlament francuski (to znaczy opinia publiczna) będą po naszej stronie w chwili dziejowej, a będą po naszej stronie, jeśli ugruntuujemy drogę ku wzajemnemu, niewymuszonemu, naturalnemu zupełnie zaufaniu. Rzekliśmy wyżej, że wszystko zależy od parlamentu i rządu w danej przełomowej chwili, musimy jednak dodać: **i od barometru zaufania**.

Jak się wyraził w swych „Charakterach“ La Bruyère: **Toute confiance est dangereuse si elle n'est entière** (wszelkie zaufanie jest niebezpieczne jeśli nie jest całkowite), a więc dążyć winniśmy — na tym punkcie z zapalem i bez zastrzeżeń — do **totalności**.

Homo.

Wilk i baran

...A że baran — to... baran — przeto w dobrej wierze,
Zawarł z wilkiem solenny traktat i przymierze.
Obiecując sobie zgodnie i spokojnie
Żyć odtąd obok siebie, nie myśląc o wojnie.
A chociaż inne bydlęta —
Ba, nawet obce zwierzęta! —
Ostrzegały barana, że wilk, choć pazury
Dziś schował — czeka tylko sposobności,
By mu się dobrać do skóry
I polamać wszystkie kości,
Że nie dalej, jak wczoraj przed lwom zęby szczyrzył —
Baran — nie wierzył.
Przeciwnie, tak wilka pokochał serdecznie,
Że nawet z kogutem zerwał ostatecznie,
Bo mu piał prosto w uszy, bez spoczynku chwilkę,
Jak niebezpieczne są wilki.

Zdarzyło się w tym czasie zaś, że zwierząt kłilka,
Miało urazę do wilka,
Bo podobno zbyt ostro wygrażał im kłami. —
Przyszły więc do barana z takimi słowami:
— „Mój drogi panie
Baranie!
Wilk pokojowi poważnie zagraża —
Szczery kły i pazury — przeto grono nasze:
Brytan i kogut oraz niedźwiedź Miś,
Nie mogąc przecież dać pluć sobie w kaszę,
Całkiem na serjo uważa,
Że powinna powstać liga anty-wilcza.
Stosowny traktat chcemy zawrzeć dziś.
Cóż pan o tem sądzi?” — Baran długo milczał,
Poczem rzekł: — „No cóż — dla dobra pokoju...
Ja — zawsze za pokojem — to jest przecież fakt —
Że w tym celu zawarłem właśnie z wilkiem pakt!” —
Tu beknął i poszedł pić do wodopoju.

Nieraz jeszcze w tej sprawie go nagabywano,
Lecz nic więcej uzyskać odeń nie zdołano. —
Bo albo sypał grzecznych słówek stekiem —
Albo — całkiem prosto — wykręcał się bakiem.
Trwało to, aż zwierzęta nie będąc już w stanie
Znieść tego dłużej, rzekły: — „Powiesz się baranie!” —
I tegoż rana
Zawarły ligę same — bez barana.

Wilk, jakby na to czekał — w tej samej godzinie
Rzucił się nań i dławić jął... Czując, że ginie —
Jął krzyczeć baran: — „Gwałtu! Ratujcie zwierzęta!
Wilk mnie dusi!... Łotr, zdrajca! — paktu nie pamięta!” —
A na to mu zwierzęta, obserwując z boku:
— „Masz bratku czego chciałeś” — nie ruszyły kroku.
Wilk zaś, chrupiąc barana, dodał: — „Ty idjoto!
Przecież cały ten pakt masz — wszystko było po to,
Byś tak ze zwierzętami wkoło się pokłócił,
By nikt nie bronił, kiedyś się na ciebie rzucił!” —

Morał z tego zaś taki na światło wyziera:
Niech nigdy baran z wilkiem paktu nie zawiera!

O. Set.

Tam gdzie „Jedność”
Tam „Demokrata”

Niedoszły wyjazd prof. Kota

Różnemi drogami chadza nasza zagraniczna propa-
ganda. Przeważnie ma ona pewną zasadniczą linię wy-
tyczną, pewien określony charakter. W tych razach jest
ona oczywiście odpowiednio honorowana i opłaca się so-
wicie odnośnym fachowcom. Tego rodzaju propagandę pro-
wadzą stale zaangażowani specjaliści przydzieleni do od-
nośnych „placówek” zagranicznych. Pozatem od czasu do
czasu dla celów z propagandą związanych wyjeżdżają do
obcych krajów poszczególni przedstawiciele sztuki i nauki
polskiej; jedni urządzają tam wystawy, drudzy wygłaszają
odczyty. Niektóre tereny, jak np. niemiecki obecnie, wy-
magają szczególnych danych od prelegenta. Nie tak dawno
wyjeżdżał np. z odczytami do Berlina prof. Zieliński,
uczony, który dopiero po wojnie wszedł w kontakt z nauką
polską, a mimo, że tak niedawno względnie zaczął swe
dzieła tłumaczyć z rosyjskiego na polski, uznany został za
godnego do zajęcia fotelu w polskiej Akademii Literatury.

Jeszcze podczas wojny prof. Zieliński poprostu jako
„Zieliński” brał udział w politycznych zebraniach w Peters-
burgu, zajmując ostentacyjnie miejsce obok takich przed-
stawicieli państwowej „kadeckiej” ideologii rosyjskiej, jak
Milukow i Rodiczew. Szczegóły te przytaczamy tu obecnie,
aby wykazać, że przeszłość profesora, tak mało mająca
wspólnego z narodową ideologią polską, nie przeszkodziła
mu w reprezentowaniu kultury polskiej na cudzoziemskim
terenie.

Inaczej rzecz się miała niedawno, gdy poza drogą
urzędową uniwersytety i organizacje naukowe w Holandji
zwróciły się do emerytowanego, jak wiadomo, prof. Kota
z propozycją wygłoszenia w tym kraju odczytów na
specjalnie wybrane tematy.

Holandja nie była dotychczas zupełnie terenem pro-
pagandy polskiej; próby, czynione przedtem ze strony pol-
skiej, nie trafiały na grunt podatny. To też fakt samo-
rzutnego zwrócenia się prof. Bywancka z Lejdy do pol-
skiego uczonego nie może mieć posiadać wybitnego znacze-
nia. Trudnoby istotnie znaleźć bardziej od prof. Kota od-
powiedniego uczonego, któryby przed obcą zupełnie pol-
skim sprawom społecznością mógł roztaczać wiadomości
o kulturze polskiej i zapoznawać słuchaczy z cennymi
jej zdobytami.

Odczyty prof. Kota miały się odbyć w początkach
marca w szeregu miast holenderskich, obejmować miały
tematy z zakresu stosunków polsko-holenderskich i z dzie-
jów reformacji w Polsce.

Uczony polski otrzymał zaproszenie od szeregu p-
ważnych osobistości i towarzystw na przyjęcia i referaty.
Holendrzy zebrali pewną sumę na koszt pobytu prof.
Kota, lecz suma ta nie mogła pokryć kosztów paszportu
i profesor zwrócił się do władz o udzielenie mu paszportu
ulgowego. W ostatniej chwili „czynniki miarodajne” pa-
szportu ulgowego odmówiły, a i za cenę 400 zł trudno było
paszport otrzymać, gdyż, jak oznajmiono profesorowi, po-
jawili się trudności i wyjazd musiałby być opóźniony.

W tych okolicznościach prof. Kot musiał swoje od-
czyty w Holandji telegraficznie odwołać. Nie doszły do
skutku ani możność zapoznania elity umysłowej hollen-
derskiej z wartościami kultury polskiej, ani też projekto-
wane poszukiwania polskiego uczonego w archiwach hol-
enderskich, jak to miało miejsce podczas pobytów prof.
Kota w Paryżu i Londynie.

Sprawa niedoszedłego wyjazdu znakomitego uczonego
znalazła oczywiście szerokie echo na łamach prasy polskiej
i to nietylko opozycyjnej. Niema się co łudzić, że i w Ho-
landji dobrze wiedzą, jakiego rodzaju „przeszkody” nie-
możliwiły wyjazd prof. Kota!

V.

Nasze najpiękniejsze zadanie

Ostatni artykuł kol. Henryka Trzebińskiego o rozłamie między N. P. R. i Z. Z. P. dotknął bolejącej rany. Rana ta boli. Tem niemniej trzeba jak najprędzej z całą odwagą i stanowczością przystąpić do jej radykalnego wyleczenia. Taktyka, polegająca na udawaniu, że między N. P. R. a Z. Z. P. nic nie zaszło, jest może prosta, ale obawiamy się, iż na dalszą metę taktyka ta byłaby zbyt ryzykowną dla polskich klas pracujących, reprezentowanych przez Narodowy Ruch Robotniczy.

My młodzi zawsze byliśmy zdania, że rozłam między N. P. R. a Z. Z. P. jest wyłącznie rozłamek formalnym a nie faktycznym. Władza każdej organizacji tylko w pewnych określonych granicach może duplować „za swoich członków”, w imieniu zorganizowanych członków. Władze Z. Z. P., wydając swoim członkom nakaz uczestniczenia w wyborach, które były niewątpliwie naruszeniem podstawowych zasad demokratycznych, granice te przekroczyły. Zjednoczeniowcy zawsze byli demokratami i... pozostali demokratami. Tego żadna uchwała, żadnych władz, nie jest w mocy zmienić. Przeszło ćwierć wieku walki o demokrację nie tak łatwo przekreślić zarówno w życiu organizacji jak i ludzi. Decyzja władz naczelnych Z. Z. P. o uczestniczeniu w wyborach była nie tylko powodem bolesnej rozterki w Narodowym Ruchu Robotniczym, ale także przyczyną wielu osobistych tragedii. I to nie tylko u „zwykłych”, „szeregowych” zjednoczeniowców...

Zerwanie Z. Z. P. z N. P. R-em a przez to z Narodowym Ruchem Robotniczym, jakkolwiek zerwanie to jest tylko formalne i nie sięgające w dół, to jednak stanowi dla Zjednoczenia Zawodowego Polskiego groźne niebezpieczeństwo ugrzęźnięcia w beznadziejności codziennych spraw zawodowych w odrabianiu „kawałków zawodowych”. Nie ulega wątpliwości, że te codzienne sprawy zawodowe nie mogą być na dłuższą metę załatwiane pomyślnie, jeśli im nie przyświeca jedna naczelna idea, jeśli się one nie mieszczą w ramach szerokiego programu gospodarczo-politycznego. Tym programem dla Z. Z. P. był program N. P. R., tą ideą była ideologia Narodowego Ruchu Robotniczego. A dziś?

Niema silnego związku zawodowego bez odpowiednika politycznego. Wskazywanie na syndykalistyczne związki zawodowe nie ma żadnego znaczenia, boć te reprezentują własną doktrynę i ideologię. A Z. Z. P.?

Pytania te z niepokojem kazały myśleć o przyszłości Z. Z. P., gdyby dotychczasowe odosobnienie Zjednoczenia trwać miało nadal. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy przygotowują się i odbywają zasadnicze przemiany ustrojowe, posiadanie przez związki zawodowe szerokich programów gospodarczo-politycznych, jakoteż rozporządzanie odpowiednią siłą polityczną jest palącą koniecznością.

Znając ustosunkowanie się niektórych czynników w Z. Z. P. wobec tego rodzaju zagadnień nie jesteśmy pewni, czy wszczęta przez nas na łamach „Demokraty” dyskusja w tej sprawie, nie spotka się u wspomnianych czynników z pogardliwym: „co wam do tego?” i „wara wam od Zje-

dnoczenia” i t. d. Zgóry przeciwstawić się musimy takiemu stawianiu kwestii.

Zjednoczenie Zawodowe Polskie jest wspólną własnością całego Narodowego Ruchu Robotniczego. Nikomu nie wolno dowolnie i samowolnie nim szafować. Z. Z. P. jest naszym wspólnym dobrem i naszą wspólną dumą. My Jednościowcy, którzy nie należymy ani do N. P. R. ani do Z. Z. P. ale do całego Narodowego Ruchu Robotniczego bardziej, niż ktokolwiek inny mamy prawo wołać do zgody i jedności w Narodowym Ruchu Robotniczym. W doprowadzeniu do tej jednolitości widzimy dziś nasze najważniejsze i najpiękniejsze zadanie. Nie ustaniemy w wysiłkach, aż to zadanie zostanie spełnione. Odmawianie nam prawa do „mieszania się w te sprawy” będzie zapewne przeszkodą, którą najłatwiej pokonamy. Rola ruchów młodzieżowych w tego rodzaju zagadnieniach jest wielka i zaszczytna. Żeby nie szukać przykładów daleko, dość wskazać na ogromnie doniosłą rolę, jaką odegrała bratnia młodzież chłopska w stworzeniu jednolitego obozu chłopskiego.

J. B.

O. Set.

Fraszki

O MŁODZIEŻY POLSKIEJ

*Przetrwala Apuchtina, Hurkę i hakatę —
Nie złamał jej nawet — Jędrzejewicz (z bratem)!*

O KSIĄŻCE

GEN. SŁAWOJ-SKŁADKOWSKIEGO

p. t. „Strzępy Meldunków”.

*Czy cenzor się nie postrzegł, czy autor był tępy —
nie widząc, że te „Strzępy” rwą legendę w strzępy?*

NA POLITYKĘ ZAGRANICZNĄ

*Zagraniczna, bo kroczy takimi drogami,
Jakby Polska leżała za jej granicami.*

O SESJI SEJMOWEJ

*Weszli, usiedli, głowami kiwali,
Co im kazano grzecznie uchwalali,
Potem djety w kasie odebrali,
Schowali portfel no i — wyjechali!*

NA KRYZYS

*Partyjniki, defetysta i wogóle — jucha!
Sławek rzekł, że się skończył, a on — nie usłuchał.*

Z „DZIADÓW” cz. III.

*G u s t a w — to dziś generał i chodzi w mundurze.
S t a r o s t a — wszyscy wiemy, co to jest starosta.
S e n a t o r — to sanator i ma „plecy w górze”.
H r a b i a — wiesz się klamki, rzecz jasna i prosta.
D o k t o r — pisze sławojki o bojach w brygadzie.
D z i e w i c a — niema więcej już żadnej dziewicy.
K s i ą d z — żongolli w oświacie na dobrej posadzie
C a r — mieszka dziś w Warszawie przy Wiejskiej*

[ulicy.

*D j a b e ł (zwycięzca) — siedzi na Kresach daleko...
G u ś l a r z — daje na kryzys deflacyjne rady.
K a p r a ł — jest pułkownikiem, ugania za tęgą —
A reszta społeczeństwa — to są właśnie D z i a d y!*

VIII Wojewódzki Zjazd Delegatów

Z. M. P. „Jedność“ województwa poznańskiego.

Na mocy § 31 statutu organizacyjnego zwołujemy VIII Zwyczajny Wojewódzki Walny Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Pracującej „Jedność“ województwa poznańskiego na dzień 26-go kwietnia 1936 r. do Poznania do sali p. Heyduckiego (dawniej p. Jarocka), przy ul. Masztalarska nr. 8a z następującym programem:

Część I

O godz. 9-tej Msza św. w kościele O. O. Salezjanów, ul. Masztalarska.

Część II

O godz. 10-tej otwarcie Zjazdu.

1. Zagajenie i powitanie gości i delegatów.
2. Uchwalenie regulaminu obrad.
3. Wybór prezydium Zjazdu: a) marszałka i wicemarszałka i b) dwóch protokolantów.
4. Składanie i odczytanie nadesłanych życzeń.
5. Wybór trzech komisji zjazdowych: a) mandatowej, b) wyborczej i c) wnioskowej.
6. Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego z jego czynności za rok organizacyjny 1935/36.
7. Sprawozdanie Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej.
8. Sprawozdanie komisji mandatowej i zatwierdzenie mandatów.
9. Dyskusja nad sprawozdaniami pod ad 6 i 7, tudzież uchwała dotycząca absolutorjum.
10. Wybór władz wojewódzkich na rok organizacyjny 1936/37: a) Zarządu Wojewódzkiego i b) Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej.

11. Wolne głosy i wnioski.
12. Sprawozdanie komisji wnioskowej i uchwalenie wniosków i rezolucyj.
13. Zakończenie Zjazdu.

ZA WIELKOPOLSKI ZARZĄD WOJEWÓDZKI:

(—) Fr. Rochowiak

(—) St. Brzeziński (—) Br. Krzemiński

(—) Kazimierz Kostusiak (—) Stanisław Szulc

Z codziennej pracy i walki o Polskę Ludową

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

Koło studentów „Jednościowców“.

W piątek, dnia 13 marca br. w Poznaniu odbyło się zebranie studentów. Tematem, który bardzo rozlegle omawiano, było położenie społeczne, gospodarcze i polityczne polskich klas pracujących. Łącznie z tem próbowano określić stanowisko, jakie winien zająć student-demokrata. W wyniku długiej dyskusji, w której zabierali głos kol. kol. W. Sikora, J. Krzyżaniak, W. Felczak, A. Spandowski, F. Antczak i inni, zgodzono się, że w walce o Polskę Ludową winien obok polskiego chłopca i robotnika kroczyć polski student-demokrata. Założono też za zgodą wszystkich zebranych Koło studentów „Jednościowców“, a prezesem Koła został kol. Antczak Feliks.

Poznań. We wtorek, dnia 3 marca br. odbyło się zebranie filji w Poznaniu. Referat programowy wygłosił kol. prezes Antczak Antoni. Filja zapowiada ożywioną działalność. Na zebraniu dyskusja ożywiona. W filji działa sekcja samokształceniowa. Na sekcjach omawia się historię chłopów polskich na podstawie książki Świętochowskiego o tym samym tytule. Posiedzenia sekcji odbywają się w poniedziałki o godz. 7-jej wiecz. w lokalu własnym przy ul. Wrocławskiej 14, m. 4. W posiedzeniach biorą udział także nieczłonkowie.

Znowu na progu?

W Warszawie skończyła się sesja budżetowa sejmu i senatu. Posłowie nabrawszy w Warszawie zapachu oraz nauk wszelakich od przełożonych oraz djet za cierpliwe siedzenie i słuchanie, wracają do rodzinnych swoich stron. Lud zasię z niecierpliwością i utęsknieniem czeka na wybrańców swoich. Powybierał bo genjuszów takich, że bez nich robota w terenie nijak nie idzie. A tu, moiściewy, roboty huk. Wiosna się przybliża. Słoneczko przygrzewa. Z pochodem śmiało wyjść można na ulice. A tu uroczystości wszelakich mnóstwo. Imieniny na ten przykład różne. O wyższych nie wspominając: imieniny p. wojewody, p. starosty, p. komisarycznego prezydenta miasta, p. dowódcy korpusu, p. pułkownika i t. d. i t. d. I zmanifestować by trzeba troszeczkę. Tu słoneczko przygrzewa, a manifestacji nijakich niema. Marnowanie czasu takie. Przeciwno Czechom zmanifestować trzeba koniecznie. Pomyśleć gotowi Pepiki, żeśwa na mocarstwowości stracili. Niedoczekanie jeich! Roboty tedy zatrząsienie, a posłów naszych niema. Kto wejdzie do komitetów honorowych, kto? Przecież nie-porzadni ludzie.

Z zapalem wracają posłowie do ludu swego. Że to niby na progu jesteście. Wychodził w sejmie

jeden minister po drugim na trybunę i ogłaszał sejmującym stanom, żeśmy na progu poprawy. Ludzie zatruci oparami niewoli i przeplaceni przez obce agentury klną po kraju co niemiara. Bo to nie było jeszcze ponoć od dziesięciu lat sanacyjnego panowania ministra, któryby w czasie sesji nie oznajmił narodowi, że stoimy na progu poprawy. A poniektóry minister, co w gębie mocniejszy, to i twierdził, żeśmy jedną nogą próg już przekroczyli. Okrakiem niby stoimy na progu między kryzysem a poprawą. Djabelnie nudne i nieprzyjemne moiściewy takie stanie. Aż przyszedł minister Kwiatkowski i powiedział, że gdzie nam tam jeszcze do progu. Żeśmy przez te dziesięć lat wpadli, że niech Pan Bóg broni. Coprawda, to ludzie przeplaceni przez obce agentury, albo, jak ich nazywają, opozycjoniści mówili o tem już przedtem. Ale takich przecież słuchać nie wypadało. Co innego, jak to powie minister Kwiatkowski. Minister i Kwiatkowski w dodatku.

Przykro słuchać takie rzeczy, ale się przynajmniej wiedziało na czem stoimy. A tu przychodzi minister Poniatowski i powiada, żeśmy znowu na progu poprawy. Znowu ten próg? Szlag trafił ten próg. Djabelnie nieprzyjemnie stać na progu. I to dziesięć lat. Tu głód i nędza, a mu wciąż stoimy na progu. Przyrośliśmy, czy co u diabła?

Młot.

Jarocin. Walne zebranie delegatów okręgu jarocińskiego odbędzie się dnia 22 marca 1936 r. o godz. 11-tej przed poł. w Jarocinie w lokalu p. Zemelki, ul. Św. Ducha 1. Przed walnym zebraniem delegatów o godz. 9 odbędzie się posiedzenie Zarządu Okręgowego w tym samym lokalu, na które prosimy o punktualne przybycie wszystkich członków Zarządu Okręgowego i Okręgowej Komisji Rewizyjnej.

Zarząd Okręgowy.

Nowa placówka.

Gębice. W niedzielę, dnia 16 lutego br. odbyło się w Gębicach, pow. Mogilno organizacyjne zebranie filii Z. M. P. „Jedność”. Z ramienia Zarządu Wojewódzkiego przemawiał kol. A. Spadowski z Poznania. Zebrani jednogłośnie postanowili filię założyć. Zarząd wybrano na następnem zebraniu, dnia 23 lutego. Kierownictwo filii powierzone kol. Romanowi Maciejewskiemu z Gębic. Filja Gębice zapowiada się dobrze. Gębice, jest to wielka wioska, niedawno zamieniona z gminy miejskiej na wiejską. Do niedawna były opanowane przez demagogię endecką. Dziś endecy już w Gębicach przegrali.

Nowa placówka.

Środa. W niedzielę, dnia 23 lutego 1936 r. odbyło się w Środzie w mieszkaniu kol. Dydymskiego organizacyjne zebranie filii Z. M. P. „Jedność”. Nasze cele i dążenia przedstawił zebrany delegat Zarządu Wojewódzkiego kol. Spadowski. Po dyskusji postanowiono filję założyć. Narodowy Ruch Robotniczy miasto Środę powołał, ale stale zaczyna zdobywać. W Środzie panoszy się komunizm, rzucający hasła Międzynarodówki. Pracującą Środą, która przeszła już okres przewagi endecji, obecnie wraca pod stare i niezbrukane sztandary robotnicze, dowodem czego choćby jest potężny rozwój N. P. R., Z. M. P. „Jedność” i stale rosnąca liczba abonentów „Obrony Ludu”.

Mórka, pow. Śrem. W niedzielę, dnia 8 b. m. odbyło się u nas zebranie „Jedności”. Na zebraniu wygłoszono referat i przeprowadzono nad nim ożywioną dyskusję. Koło rozwija się b. dobrze. W Mórce istnieje Koło Wlkp. Związku Młodzieży Wiejskiej, z którym współpracują Jednościowcy. Współpraca ta wyda dobre owoce w kierunku zespolenia klasy robotniczej z chłopską i wspólnej walki o Polskę Ludową.

Śrem. W niedzielę, dnia 8 bm. odbyło się w Śremie zebranie Z. M. P. „Jedność”. Zebrany licznie członkom przedstawił formy ustroju demokratycznego kol. Spadowski z Poznania. Filja Śrem, mimo, że niedawno powstała, wykazuje ożywioną działalność. Co sobotę odbywają się wieczory dyskusyjne, na których współpracują Jednościowcy. Współpraca ta wyda dobre owoce w kierunku zespolenia klas robotniczej i chłopskiej i wspólnej walki o Polskę Ludową.

Śrem. Po zebraniu filii Z. M. P. „Jedność” odbyła się okręgowa konferencja prezesów filijnych. W związku z tem, że p.wołano do życia mowy okręg — Śrem, przygotować trzeba było Walne Zebranie Delegatów Okręgowych, które odbędzie się dnia 29 marca br. w Śremie. Prezesi i inni członkowie zarządów reprezentowali swe filje. Uchwalono szereg spraw związanych z powyższem oraz z zebraniem propagandowem.

Grocholin, pow. Szubin. W niedzielę, dnia 15 marca br. młodzież z maj. Grocholin, pow. Szubin, zgromadzona w miejscowym baraku, gdzie dotąd mieściła się świetlica Zw. Strzeleckiego, postanowiła wystąpić ze „Strzelca” i wstąpić do „Jedności”. Obecni na tej pogadance kol. Błaszak J. oraz Nogowski Kaz. z Chwaliszewa w kilku słowach obrazowali cele i zadania Z. M. P. „Jedność”. Akces do „Jedności” zgłosiło 18-stu dziarskich młodych robotników rolnych. Następnie wybrano tymczasowe kierownictwo placówki w składzie: Kondys Wad. — prezes, Baum Kaz. — sekretarz i Heinke St. — skarbnik.

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

Katlewo, pow. Lubawa. W sobotę, dnia 7 marca b. r. odbyło się walne zebranie w Katlewie przy udziale 20 członków. Marszałkował i wygłosił referat kol. Grajkowski

z Brodnicy. Ustępującemu Zarządowi członkowie jednogłośnie udzieli absolutorjum. Nowy Zarząd wybrano w następującym składzie: Jan Witkowski — prezes, Bronisław Borowski — wiceprezes, Władysław Kulkowski — sekretarz, Jan Maliszewski — skarbnik, Stanisław Małkowski, Ludwik Różański — ławnicy.

Chojnice. W dniu 26 lutego br. odbyło się roczne walne zebranie tutejszej filii Z. M. P. „Jedność” pod przewodnictwem kol. J. Mańczaka, który w sprawozdaniu swem, jako prezes, zobrazował szczegółowo i jasno całokształt działalności filii i wysiłki członków Zarządu w celu utrzymania życia organizacyjnego na właściwym poziomie pomimo ogólnego przygnębienia wskutek panującego bezrobocia wśród członków. Nowy Zarząd filii na rok 1936 przedstawia się następująco: Jażdżewski Bron. — prezes, Zaremba Paweł — sekretarz, Góral Józef — skarbnik, Rudnik Paweł — wiceprezes, Biesek Józef, Przewoski Jan i Zynda Józef — ławnicy. Referent nakreślił wytyczną dla działalności organizacyjnej filii na przyszłość, podnosząc szczególnie jej znaczenie z punktu widzenia wychowawczego. W końcu omówiono szereg spraw natury wewnętrznej, poczem zakończono zebranie odśpiewaniem „Dość nędzy i głodu”.

Nowe Koło „Jedności”.

W Kokoszkowach, pow. Starogard, odbyło się w dniu 12 marca b. r. zebranie konstytucyjne „Jedności”. Referat o dążeniach naszego Związku wygłosił kol. Dawicki ze Starogardu. Po ożywionej dyskusji postanowiono jednogłośnie założyć Koło „Jedności”. Prezesem nowej placówki został kol. Bogucki Leon.

Sport robotniczy

Ostrów Wlkp. Wchodzący w skład Narodowego Ruchu Robotniczego Klub Sportowy „Jedność” w Ostrowie Wlkp. odbył w ub. tygodniu swe walne zebranie, na którym młodzi działacze z terenu sportowego zdali swe sprawozdania z dotychczasowej działalności.

Z poszczególnych sprawozdań wynika, że klub bez niczyjej pomocy pracę kontynuuje o własnych siłach. W okresie sprawozdawczym drużyny klubu rozegrały szereg rozgrywek w siatkówkę i koszykówkę oraz ping-pongowych.

Klub ma swe drużyny w Polskim Związku Gier Sportowych i to 2 drużyny w klasie A oraz 2 w klasie B. W roku ubiegłym zdobył wicemistrzostwo podokręgu ostrowskiego w koszykówce i mistrzostwo klasy B w siatkówce i koszykówce. Poza tem klub nasz jest mistrzem miasta Ostrowa, Skalmierzyc i Odolanowa — posiadając magrody przechodnie i wiele dyplomów uznania za pracę na terenie sportowym.

Obrót kasowy w okresie sprawozdawczym wyniósł około 120 zł. Saldo na rok bieżący wynosi 57 zł. Członków liczy klub 31.

Nowy Zarząd ukonstytuował się następująco: prezes — Płonka Edward, wiceprezes — Szczepaniak Kazimierz, sekretarz — Olejniczak Józef, skarbnik — Rachuta Roman. Zarząd powyższy gwarantuje, że praca w myśl ułożonego programu zostanie w bieżącym sezonie zupełnie zrealizowana.

Sprawozdania z „Tygodnia Propagandy” umieścimy w następnym numerze.

**„Jednościowcy”
którzy nie rozszerzają i nie abonują
„Demokraty”
są złymi członkami organizacji!**

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, ul. Legionów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność”. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legionów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legionów 29.